

**Sylwia Kluczevska:** Znajdujemy się właśnie na 19. edycji Portu Literackiego. W związku z tym chciałabym zapytać o festiwale literackie w szerszej perspektywie. Uważa Pani, że to dobra forma promowania czytelnictwa? Czy może wydarzenia takie są raczej wewnątrzśrodowiskowe?

**Inga Iwasiów:** Myślę, że oba te aspekty są ważne. Zaczniemy od wydarzeń wewnątrzśrodowiskowych. Każde środowisko powinno mieć takie miejsca spotkań, które gdzie indziej nazywają się imprezami integracyjnymi, a w tym przypadku służą nie tylko poznawaniu się, ale także rozmawianiu o literaturze, w związku z czym są mechanizmem wewnętrznym życia literackiego nie do przecenienia. Ostatecznie pochodzimy z różnych miast. Nie mielibyśmy szans spotykać się często w tej samej przestrzeni fizycznej, gdyby nie tego rodzaju inicjatywy. A związki między ludźmi są równie ważne jak związki między tekstami – równie ważne dla rozwoju literatury.

Ten drugi aspekt, promocja czytelnictwa... Pytanie, co rozumiemy przez „promocję czytelnictwa”? Bo jeśli posłużymy się rubryczkami ministerialnymi, to chodziłoby tutaj o to, by przyciągnąć jak największą liczbę osób do wydarzeń, co przekładać by się miało na prosty efekt, natomiast w rzeczywistości działa to oczywiście inaczej. Wydaje się, że te kręgi – rozchodzenie się wiedzy o tym, że takie wydarzenie ma miejsce we Wrocławiu, że umacnia to pozycję literatury, że osoby czasem przypadkowe, przechodzące obok, dowiadują się o tym, że istnieje coś takiego jak poezja w Polsce, że istnieje coś takiego jak proza w Europie – to wszystko są ważne aspekty. Natomiast trzeba powiedzieć sobie szczerze, że to wszystko dzieje się metodą kropelkową; nie jest to lawinowy przyrost czytelnictwa. Jednak jest to umacnianie, czy też walka o rangę czytelnictwa, które bezustannie spada.

**Okoliczności narzucają przynajmniej kilka pytań skoncentrowanych na najnowszej poezji polskiej. Ma Pani jakichś szczególnych faworytów? Albo może czyjaś poezja zupełnie do Pani nie przemawia?**

Nie, ja daję szansę właściwie każdemu tekstowi, każdemu głosowi poetyckiemu. Jeżeli coś do mnie nie przemawia, to bezustannie klonowanie poetyk. Natomiast wszędzie tam, gdzie pojawia się głos indywidualności, poezja warta jest uwagi. Nie mam swoich faworytów. Nie wybieram jednego poety czy jednej poetki. Oczywiście, faworyzuję nieco poezję kobiecą – ze względów strategicznych, ale także dlatego, że jest mi bliższa duchowo. Myślę, że to ten aspekt, który jest ważny w tegorocznym Porcie: aspekt genderowy. Jeśli poezja jest czymś intymnym – ale także czymś społecznym – to aspekt płci, a więc autorstwo kobiece lub męskie, dla czytelnika/czytelniczki ma znaczenie.

**Może słyszała Pani o ostatniej głośnej dyskusji zainicjowanej – świadomie bądź nie – przez Andrzeja Franaszka? Mogłaby się Pani do niej odnieść?**

Słyszałam, obserwowałam kolejne jej odsłony, reakcje koleżanek, kolegów. Z jednej strony to oczywiście dobrze, że taka dyskusja się toczy. Zdolność do tego, by wywołać dyskusję na temat poezji – wartości, poezji, języków poetyckich – ma dzisiaj w Polsce niewiele osób. Można by więc powiedzieć, że udało się. W sposób zamierzony bądź przypadkiem; może była to prowokacja Andrzeja Franaszka, prowokacja „Gazety Wyborczej”. Jest to jednak zbieg okoliczności, że zarezonował akurat ten tekst, że rozwścieczył tyle osób. Ale tak czy inaczej, ważne, że dyskusja się odbywa. Jej sygnały obecne są w krytyce od wielu lat, ale krytyka traci na znaczeniu. W związku z tym nie pasjonujemy się na co dzień tym, czy ważniejsza jest poetyka „pięknoduchowstwa”, poezja tak zwanych wyższych wartości, czy poezja dnia codziennego i doznań powszednich; czy eksperymentowanie, czy nawiązywanie do tradycji. Nie są to tematy, które by nas rozpały.

Oczywiście, nie mogę wziąć strony Andrzeja Franaszka, choć jestem mu wdzięczna za to, że pobudził do polemiki tyle osób. Nie mogę się z nim zgodzić, bo nie jest tak, by tylko Miłosz, wzniosłość, wzruszenie, były przypisane do poezji.

#### **A co myśli Pani o podjęciu współpracy pomiędzy Fundacją im. Wisławy Szymborskiej a marką Mercedes-Benz?**

Właściwie na ten temat nie mam zdania. Ta informacja – i być może o to też w tym chodzi – przemknęła gdzieś mimo mnie. Słyszałam o tym, przeczytałam kilka tekstów na ten temat, widziałam, że na Facebooku odbywa się dość żarliwa wymiana poglądów, ale właściwie nie interesuje mnie to. Cała kwestia wchodzenia literatury w różne alianse z kulturą masową, biznesem, rynkiem, wrażliwością współczesną, wydaje mi się już nieinteresująca. Jeżeli cokolwiek może tu budzić refleksję, to chyba tylko to, że trzeba być noblistką, by trafić do Mercedesa-Benza, natomiast gdyby próbować sprzedawać w ten sposób poezję *mainstreamową*, głównonurtową, średnią, a tym bardziej niszową, to by się to nie powiodło. W gruncie rzeczy więc rozmawiamy o czymś, co jest ekstremum i poezji, i życia literackiego, i marketingu, i jako takie nie jest charakterystyczne dla codziennego życia literackiego.

**W wywiadzie udzielonym „Stronie Tytułowej” niezwykle katastroficznie mówiła Pani o poezji we współczesnym świecie. Padły nawet zdania: „prawdopodobnie nie ocalimy poezji. Być może uczestniczymy w ostatnim rozbłyku jej istnienia”. Wprawdzie miejsce poezji to peryferia kultury, jednak mnie osobiście trudno jest wyobrazić sobie jej zupełne zniknięcie.**

Ja sobie wyobrażam. To znaczy, ona może być w naszej „bańce”: będziemy się wymieniać tekstami i spotykać na imprezach poświęconych poezji. To wiąże się też z tą poprzednią kwestią. Jeśli będzie tak, że pewne

akcje promocyjne będą oznajmiały Polakom, że istnieją „wielcy poezji”, jeśli przy okazji takich wydarzeń jak Nagroda im. Wisławy Szymborskiej albo na przykład śmierć Różewicza, będzie się mówić o poezji, to oczywiście będzie to przedłużało jej byt. Natomiast nie ma co mieć złudzeń. Kultura wchodzi w obieg masowy i przez to się spłaszcza czy rozmywa. Nie mówię tego katastroficznie lub też moralistycznie; nie chodzi mi o to, że tak ma nie być, że ja się na to gniewam. Tak po prostu jest. W związku z tym trudno wyobrazić sobie, by można było ocalić to, co jest najmniej podatne na umasowienie. Trudno wyobrazić sobie, żeby można było posługiwać się językiem poetyckim po to, by ustalać ważne dla wspólnoty cele. Trudno wyobrazić sobie, żeby poezja mogła pełnić doniosłą rolę społeczną. W tym sensie nie wróżę jej już długiego bytu.

**A czy to nie jest tak, że istnieją różne formuły poezji? Tomasz Różycki przekonuje na przykład, że poezją mogą być teksty rockowych piosenek.**

No tak, ale poezją mogą być też teksty reklam. Właśnie w ten sposób rozszerzamy i redefiniujemy to, czym jest poezja. Jeśli podejmiemy do tego w ten sposób, to możemy sobie wyobrazić alians poezji z różnymi innymi formami. Wówczas z pewnością nie obserwujemy jej zwijania się, lecz raczej ekspansję na inne formy komunikacji. I zgoda, wtedy poezja jest wszędzie. Jeśli natomiast chcemy mówić o poezji jako o nieużytkowym obiegu literatury, to mamy do czynienia z jej zwijaniem. Wszystko zależy od tego, jak to zdefiniujemy.

**Skręcając nieco w stronę polityczności – bo przecież Port Literacki sprzyja rozmowom również na ten temat – chciałabym zapytać o sztandarowe hasło „Nie jestem feministką, ale...”. Z czego może wynikać powszechna obawa przed feminizmem nawet wśród kobiet *de facto* chcących równości, równouprawnienia? Czy generują ją stereotypy, przemoc symboliczna, może czarny PR feminizmu?**

Myślę, że wszystko po trosze. Ja oczywiście nigdy tego hasła nie używałam, ale też nigdy nie próbowałam specjalnie żadnej kobiecie tłumaczyć, że w gruncie rzeczy jesteś, jest pani, feministką, a nie rozumie tego; jest to protekcyjne. Mówienie innym kobietom, kim są i dlaczego tego nie rozumieją, uważałabym za nieuzasadnione stawianie się na wyższej pozycji. Ale, oczywiście, być feministką niespecjalnie opłaca się w dynamice społecznej, w której jesteśmy zanurzone. Nie opłaca się ani w życiu prywatnym, ani w życiu publicznym. W prywatnym możemy zostać źle zrozumiane przez potencjalnych lub aktualnych partnerów, przez nasze otoczenie. W życiu publicznym, w miejscu pracy, możemy zostać wręcz wyeliminowane, zakwestionowane jako osoby wiarygodne. Powiedzenie „jestem feministką” – zwłaszcza dzisiaj, po paru miesiącach kampanii antygenderowej – zaczyna być coraz bardziej problematycznym i odważniejszym gestem.

**Wydaje mi się, że gender jest teraz drugim po feminizmie „straszakiem” w rękach konserwatystów. W obu przypadkach przeciwnicy odwołują się do trudnej do poruszenia kategorii natury ludzkiej, czy też „naturalnej ontologii”. I w tym momencie następuje w zasadzie przerwanie dyskusji; pojawiają się dwa zupełnie różne języki. Jak Pani sądzi, istnieje w ogóle możliwość podjęcia merytorycznej dyskusji?**

Możliwość istnieje, ale dyskusja jest bardzo trudna i odbywa się punktowo, a także nie ma dobrego PR-u. Tam, gdzie odbywa się najbardziej merytoryczna dyskusja, nie docierają dziennikarze masowych mediów. Masowe media docierają tam, gdzie jest najbardziej zapalnie, interesująco i skrajnie, nie biorąc żadnej odpowiedzialności za skutki. Te skutki już są obserwowalne i w najbliższej przyszłości będą jeszcze bardziej oczywiste.

**Na zakończenie chciałabym wrócić do literatury, a konkretnie – do krytyki literackiej. Czy ma Pani jakieś rady dla młodych krytyków?**

Rady dla młodych krytyków? Odwagi! Tak, z kilkoma wykrzyknikami. Mam chyba dość konserwatywne podejście do tego fachu i myślę, że na interesującą postawę krytyczną składają się liczne lektury, że potrzebny jest kontekst. Zachwyt, jaki budzi w nas pojedyncze dzieło, powinien być ugruntowany w umiejętności włączania tego dzieła w szerszy kontekst. Moja rada jest taka: dużo czytać, nie tylko to, co nam się podoba. Próbować mierzyć się z tekstami; z tymi, które nas zachwycają i z tymi, które nas nie zachwycają. Zawsze jednak pamiętając o tym, że i zachwyt, i brak zachwytu powinny być umotywowane nie tylko naszymi emocjami, ale także metodą, językiem, którym się posługujemy. Nie chciałabym powiedzieć „umotywowane merytorycznie”, ponieważ to brzmi jak zadanie na rozprawkę polonistyczną. Ale motywacja jest bardzo potrzebna.

**Dziękuję za rozmowę.**